

# Imiennicy o wspólnej pasji

Wydawać by się mogło, że zestawienie imienia Bohdan z nazwiskiem Smoleń jest na tyle oryginalne, iż istnieje tylko jeden człowiek, który się tak nazywa – znakomity satyryk i aktor komediowy. Tymczasem okazuje się, że w Lubuskim żyje drugi Bohdan Smoleń, a obu panów łączą te same hobby: łowiectwo i konie. Zapraszamy do lektury podwójnego wywiadu.

## rozmowa z Bohdanem Smoleniem – artystą estradowym

**Pamiętamy Pana jako doskonałego kabareciarza, który sprawiał, że cała widownia płakała ze śmiechu. Jaki Pan jest naprawdę?**

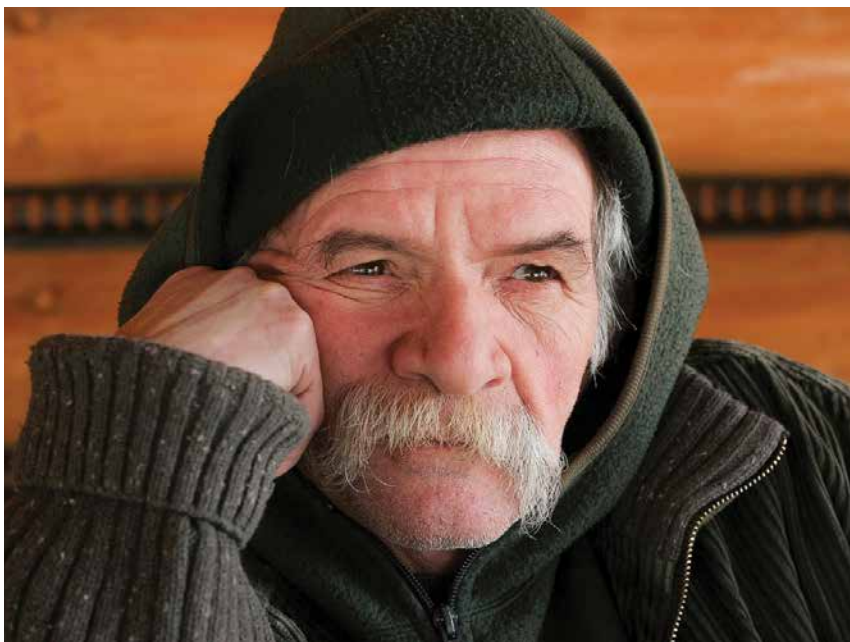
Na co dzień jestem śmiertelnie poważny. W domu nie ma żartów, bo rodzina to coś prawdziwego. Bez wymyślonych i zaaranżowanych dialogów ani scenografii. Kiedy dużo występowałem, irytował i drażnił mnie ludzki śmiech, dlatego gdy schodziłem ze sceny, chciałem się od tego odciąć. Do tej pory nie lubię, kiedy ktoś, próbując mi się przypodobać, stara się ze mną dowcipkować.

## Chyba nie przepada Pan za towarzystwem?

Denerwuje mnie, że ludzie wymagają, abym był wesołkiem. Nie mogą zrozumieć, że praca komika jest taka sama jak praca hydraulika, sprzedawcy w sklepie czy lekarza. Od nich na ulicy nikt nie oczekuje porady w sprawie ciekącego kranu, nie pyta o świeżość sera ani czym leczyć zatrucie. Komik ma natomiast 24 godziny na dobę rozśmieszać i robić z siebie małą w cyrku.

## Podobnie odnoszono się do Pana na polowaniach?

Do łowiectwa zawsze podchodziłem serio, choć inni mi to utrudniali. Kiedy począł pantoflową szła fama, że wezmę udział w polowaniu, przybywały wycieczki ga-



Arch. B. Smoleń (3)

**Bohdan Smoleń** – aktor komediowy, artysta kabaretowy, myśliwy oraz miłośnik zwierząt. Założyciel kabaretu Pod Budą oraz członek kabaretu Tey. Absolwent Wydziału Zootechniki Akademii Rolniczej w Krakowie. Powołał do życia Fundację Stworzenia Pana Smolenia zajmującą się hipoterapią dzieci z dysfunkcjami fizycznymi i intelektualnymi. Został odznaczony m.in. Złotym Krzyżem Zasługi, Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, a także Orderem Ecce Homo.

piów, które zabierały ze sobą pociechy. Wciąż słyszałem za plecami: „O, Smoleń! Jest Smoleń!”. To trochę tak, jakby zobaczyli jakiegoś dziwnego stwora. A kto to jest Smoleń? Normalny człowiek, myśliwy, który przyjechał ze strzelbą na łowy, a nie ku ucieście tubylców. Nie wiem, co oni sobie wtedy myśleli. Liczyli, że mam w sobie tyle adrenaliny, że mimo wszystko będę strzelał? W takich sytuacjach od razu odkładałem broń. Tak samo postępowałem, kiedy pojawiała się wódka.

## Alkohol był wtedy problemem myśliwych?

Z pewnością wielu. Zawsze mówiłem, że człowiek może wypić tyle, ile waży, a zna-

łem takich, którzy potrafili w siebie wlać morze gorzałki. Na polowaniach bardzo mi to przeszkadzało. Wysokie procenty i broń stanowią niebezpieczną mieszankę. Nigdy nie byłem abstynentem, ale uważam, że łowca, który pije, jest barbarzyńcą.

## Jak Pan trafił do świata myśliwych?

Łowiectwo było moim wielkim hobby, z którym zresztą starałem się specjalnie nie obnosić. Zacząłem się nim interesować jeszcze jako młody chłopak. Za czasów studenckich zdobyłem uprawnienia łowieckie i wtedy kupiłem sobie pierwszą strzelbę. Musiałem jednak zapomnieć o tej pasji

Izabela Kamińska

e-mail: i.kaminska@oikos.net.pl



w marcu 1968 r., kiedy nastąpił kryzys polityczny, trwały zamieszki, odbywały się demonstracje studenckie, a MO podejmowała brutalne działania. Był to szczególnie trudny okres. Poza tym studenta z bronią uważano za osobnika niebezpiecznego. Wtedy zresztą nie miałem ani siły, ani czasu, ani warunków na uprawianie myślistwa. W akademiku nie było przecież szafy pancernej – a, jak wiadomo, młodzi ludzie miewają różne pomysły – więc nawet nie próbowałem tam przechowywać strzelby.

### Po latach zdecydował Pan jednak, że czas wrócić na łono natury.

Bardzo mi tego brakowało. Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo. Uświadomiłem to sobie, gdy na swojej drodze spotkałem kilku myśliwych. Ciągnęło mnie do nich. Zacząłem więc odkrywać wszystko na nowo. Wstąpiłem do koła łowieckiego, ale najpierw musiałem zdać stosowne egzaminy, bo – jak wspominałem – zabrano mi uprawnienia, które uzyskałem w czasach studenckich. Znowu stałem się pełnoprawnym myśliwym. Koło, do którego należałem, miało siedzibę w Kępnie, dlatego aby wziąć udział w polowaniu, pokonywałem ponad 200 km. Było to spore poświęcenie, zwłaszcza że dużo wówczas pracowałem i często wyjeżdżałem.

### Nie mógł Pan wybrać jakiegoś bliższego obwodu łowieckiego?

Wszyscy chcieli mnie mieć w swoim kole. Myśleli, że Smoleń na polowaniu równa się udane łowy. Sądzieli, że to będzie wydarzenie i sensacja. A ja tak naprawdę mogłem polować tylko w gronie zaufanych osób, gdyż przy nich czułem się bezpiecznie. Miałem pewność, że mnie nie zagłaszczą, nie wleją mi do gardła wiadra gorzałki ani nie wpuszczą dzieci do lasu. Mój udział w łowach musiał być utrzymywany w tajemnicy.

### Jak dziś postrzega Pan łowiectwo?

Nadal stoję za myśliwymi i szanuję to, co robią! Wiem, że łowiectwo jest ważne i potrzebne. Dziwię się, że ma ono w naszym społeczeństwie tak wielu przeciwników. Selekcja w świecie zwierząt musi być. Kiedy człowiek zaczął mocno ingerować w przyrodę, znacznie zmalał stan drapieżników. Dlatego myśliwy swoim gospodarowaniem, a także strzelbą musi dokonać pewnego doboru



Bohdan Smoleń w otoczeniu podopiecznych i współpracowników swojej fundacji

zwierząt mających największą szansę na pozostawienie potomstwa. Bardzo chciałbym się wybrać na polowanie, ale przeszedłem dwa udary, które mnie unieruchomiły na jakiś czas.

### Jak wyglądały polowania w wydaniu Bohdana Smolenia?

Nie byłem tak zwanym mięsiarzem, nie strzelałem do wszystkich zwierząt ani nie zabiegałem o trofea. Nie zobaczy Pani u mnie żadnych medalionów czy parostków.

### Dlaczego? Jak podkreślają niektórzy myśliwi, trofeum służy utwaleniu chwili, to rodzaj pomnika wystawionego zwierzęciu.

Nie widzę jednak potrzeby, aby się tym chwalić. Każde pozyskane przeze mnie zwierzę jest w mojej pamięci, zapisane w notatniku. Gdybyśmy chcieli w ten sposób uwiecznić wszystkie piękne momenty, to ścian chyba nam zabrakło.

### Śmiesz Pana myśliwski humor?

Przyznam, że średnio. Możliwe, że nigdy za bardzo nie rozumiałem tych dowcipów, dlatego mi się nie podobały. Poza tym myśliwy powinien być wyjątkowo poważnym człowiekiem. Broń i mundur do czegoś go zobowiązują.

### A gdy Pan pułdował, stawał się obiektem żartów?

Miałem doskonałe oko i kiedy decydowałem się na pociągnięcie za spust, były to, że tak powiem, strzały słuszne.

### Kto nauczył Pana obcowania z bronią?

Dziś wielu wydaje się to okrutne i bezduszne, ale kiedy byłem mały, chłopiec koniecznie musiał mieć pistolet zabawkę. Dziewczynki bawiły się lalkami, a chłopcy – samochodzikami i plastikową bronią. Gdy dorastali, posiadali już umiejętność posługiwania się nią, wiedzieli, jak ją trzymać i jak jej używać. Kiedy po raz pierwszy robiłem uprawnienia łowieckie, nie miałem żadnych problemów ze zdaniem egzaminu praktycznego, choć wcześniej dużo nie strzelałem.

### W Pańskiej rodzinie nie panowały tradycje łowieckie, prawda?

Nie, ani mój dziadek, ani ojciec nie polowali, ale nasz dom był bardzo przychylny zwierzętom. Ponieważ mieszkałem w mieście, nie miałem do czynienia z większym zwierzyńcem, ale wychowywałem się w otoczeniu psów.

### Czy to one wpłynęły na późniejszy wybór kierunku studiów?

Marzyłem o weterynarii, ale w Krakowie nie było takiego wydziału i najbardziej zbliżona wydała mi się zootechnika. Zostałem pamiętnym studentem, bo uczyłem się w Akademii Rolniczej przez 10 lat. Okres studiów zbiegł się z moją karierą. Jak się Pani domyśla, ciągłe wyjazdy, festiwale i występy z pewnością przyczyniły się do tego, że nie udało mi się ukończyć studiów w standardowym czasie. A i wykładowcy nie patrzyli na mnie zbyt przychylnie. Nie rwałem ▶

jednak z tego powodu włosów z głowy, gdyż uważałem, że równie dobrze można uzyskać dyplom po pięciu, jak i po dziesięciu latach nauki.

Ten maraton przez Akademię Rolniczą miał zresztą też swoje pozytywne strony. Znałem wszystkich dziekanów i wykładowców, a w niektórych przypadkach dłużej byłem studentem, niż oni sprawowali swoje funkcje. Dobrze mnie zapamiętano na uczelni i teraz dostają zaproszenia na różne zjazdy absolwentów oraz jubileusze.

### W perspektywie kim miał Pan zostać?

Nawet się nad tym nie zastanawiałem. Wiedziałem tylko tyle, że zwierzęta są mi bliskie i kierunku studiów nie wybrałem przypadkowo. Los jednak zdecydował za mnie: wcześniej zająłem się aktorstwem i kabaretem, więc tak naprawdę nie miałem możliwości, aby się sprawdzić w wyuczonym zawodzie.

Marzył mi się kiedyś sklep zoologiczny, ale nie taki, jakie można wszędzie spotkać, gdzie śmierdzi, a zwierzęta gnieźdzą się w małych klatkach, tylko sklep prawdziwego miłośnika istot żywych. Chciałem zawsze być blisko nich.

### Myśli Pan, że gdyby nie kariera showmana, byłoby łatwiej?

Nie wiem. Pewnie spokojniej. Ale niczego nie żałuję.

### W trudnych momentach las stanowił dla Pana ostoję?

Natura daje ogromny spokój i potrafi ukoić nawet takiego nerwusa jak ja. Powiem szczerze, że moje wyjazdy w łowisko były bardziej pretekstem do wydostania się z miasta, niż wynikały z chęci postrzelania. Przez lunetę broni świat wydaje się bowiem niezwykle wąski.

### W końcu spakował Pan wszystko i uciekł do zielonej Mosiny.

Musiałem się odciąć od świata, bo potrzebowałem pomyśleć. W wielkomiejskim zgiełku nie da się skupić, gdyż zbyt dużo rzeczy nas rozprasza i odciąga. Długo szukałem tego miejsca, ale gdy je zobaczyłem, od razu wiedziałem, że musi być moje. Mam nosa do dobrych klimatów. Dziś wszyscy zachwycają się moją posiadłością w Baranówku, ale ten teren tak nie wyglądał, kiedy się tutaj pojawiłem. To była jedna wielka polana. Drewniany dom, w którym mieszkam,

zaprojektowałem sam, a zbudowali mi go górale. Postawiłem jednak majstrom podstawowy warunek: nie może mieć żadnych zakopiańskich motywów. Wiedzieli, że jeśli nie spełnią tego wymogu, nie zapłacę im nawet złotówki.

### Dziś też otacza się Pan zwierzętami.

Tak, tu w końcu mogłem się zająć czymś zgodnym z moim wykształceniem, czyli hodowlą zwierząt.

### Umie Pan jeździć konno?

Próbowałem, ale przyznam szczerze, że to nie dla mnie.

### Co takiego mają konie, że potrafią leczyć ludzi?

Ciepło, przyjaźń oraz to, że można je przytulić. Uczą chodu i ruchu biodrami, co bardzo pomaga dzieciom. Dają tak wiele, a w zamian chcą tylko suche miejsce do spania i wiadro owsa.

### Czy zwierzęta mają poczucie humoru?

Doskonałe, właśnie takie, jakie lubię. Nie wszyscy to jednak rozumieją. Ze zwierzętami dogadują się chyba lepiej niż z ludźmi.

### Tutaj jest Pan szczęśliwy?

Bardzo, nie zamieniłbym tego na żadne wczasy. To taki mój koniec świata. Ludzie niekiedy całe życie szukają swojego miejsca na ziemi, a ja je znalazłem. I powiem Pani, że tu mam święty spokój.

### W Baranówku nie jest jednak tak spokojnie i cicho, jak by się wydawało. Fundacja Stworzenia Pana Smolenia przyciąga przecież wiele osób.

Czasem trochę mi przeszkadza, że ludzie pragną wejść do mojego domu, podziękować mi i ucisnąć rękę. Ale ja nie czekam na słowa uznania czy medale. Dobrze, że mogę pomagać, lubię być przydatny. Robię to, bo mogę i chcę.

FUNDACJA STWORZENIA PANA SMOLENIA

62-050 Mosina  
Baranówko 21

[www.fundacja-smolenia.org](http://www.fundacja-smolenia.org)

**MOŻESZ POMÓC  
PRZEKAZUJĄC  
NA HIPOTERAPIĘ 1%  
KRS: 0000290988**

### Fundacja nadal potrzebuje wsparcia?

Jak zawsze. Bywa, że brakuje nam kawałka sznurka czy snopka słomy. Konie muszą coś jeść, dlatego przyjmujemy każdą ilość owsa i siana. Ważne są oczywiście środki finansowe, które można wpłacać na konto Fundacji Stworzenia Pana Smolenia, ale czekamy też na osoby, które nie mając pieniędzy, zechcą przyłączyć się do nas jako wolontariusze – poświęcić swój czas i energię. Ja nie proszę o pomoc dla siebie, zależy mi jednak, aby rozpoczęte przeze mnie dzieło służyło cho-

rym dzieciom i żeby naszym konikom żyło się lepiej. Wierzę, że koledzy myśliwi, miłośnicy zwierząt oraz ludzie o dobrym sercu zechcą wesprzeć naszą inicjatywę! Mój stan zdrowia nie pozwala mi teraz na zajęcie się stadniną, ale mam panią Joannę, która wszystkim dowodzi.

### Joanna Kubisa jest Pańskim aniołem stróżem?

Bardziej stróżem niż aniołem, ale gdyby nie ona, nie byłoby naszych koni i rehabilitacji dzieci.

### Powiedział Pan kiedyś, że trzeba się cieszyć życiem i celebrować każdą chwilę. Co dziś nazwałby Pan taką celebracją?

Uwielbiam patrzeć w wolną przestrzeń. To fascynujące.

### Wie Pan o tym, że ma imiennika, również myśliwego?

O, ciekawe, nigdy o nim nie słyszałem. Czyli to oznacza, że łączy nas nie tylko imię i nazwisko, lecz także pasja.

## rozmowa z Bohdanem Smoleniem – prezesem KŁ „Dzik” w Zielonej Górze

### Czy inspiracją dla Pańskich rodziców, aby nadać Panu imię Bohdan, była osoba słynnego artysty kabaretowego?

Urodziłem się w czasach, kiedy pan Smoleń nie był jeszcze popularny. Otrzymałem je po moim przodku, który tak się właśnie nazywał. Rodzice pomyśleli, że imię Bohdan może mi przynieść szczęście.

### A dowcipy też Pan potrafi opowiadać?

Niestety tej umiejętności nie posiadam. Często dzwonią jednak do mnie ludzie, myśląc, że ja jestem ten Smoleń znany z telewizji. Bo tak jak on interesuję się końmi. Od lat prowadzę też sklep jeździecki. Mamy w okolicy wiele stadnin i szkółek.

### Jest Pan także zapalonym myśliwym.

To moja ogromna pasja. Kontynuuję zresztą dzieło mojego ojca Tomasza, który został pośmiertnie odznaczony „Złotem”. Ja i mój brat Wojciech jesteśmy członkami tego samego koła co on. „Dzik” ma zresztą wspaniałe tradycje, a jego historia sięga 1948 r. Początkowo należała do niego sama śmietanka: lekarze, profesorowie, posłowie.

Koło już w pierwszych latach istnienia wyróżniało się bardzo dobrą organizacją oraz zasobnymi, atrakcyjnymi obwodami łowieckimi z różnorodną zwierzyną grubą i drobną, którą myśliwi też dokarmiali i hodowali. Wydzierżawiono stawy, które intensywnie zarybiano, a w połowie lat 60. zarząd koła postanowił założyć hodowlę własnych psów. Tak powstała nasza sfera jagdterierów i foksterierów.



Fot. I. Kamińska

**Bohdan Smoleń – pasjonat łowiectwa, przyjaciel przyrody i miłośnik koni. Prezes KŁ „Dzik” w Zielonej Górze. Absolwent Wydziału Turystyki i Rekreacji na Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. Prowadzi sklep jeździecki.**

### Pański ojciec przez lata był łowczym tego koła i to po nim przejął Pan pałeczkę...

Tak, sprawuję funkcję prezesa „Dzika” od 1995 r. z krótką przerwą. Otwarcie mogę powiedzieć, że całkowicie oddaję się łowiectwu. Podporządkowuję sezonom polowań życie prywatne i zawodowe. Bardzo mnie cieszy, że moje wysiłki nie idą na marne – nasze koło ma się dobrze, nie jesteśmy zadłużeni, a wręcz przeciwnie.

### Jakie są najbliższe plany „Dzika”?

W tym roku chcemy zakupić sztandar. Ma być gotowy na 65-lecie koła. Zatwierdziłiśmy też postawienie obelisku z nazwi-

skami naszych kolegów, którzy odeszli do krainy wiecznych łowów, a niedawno kupiliśmy działkę na terenie koła, więc póki co wszystko się świetnie rozwija.

### Na ile ważne są dla Pana myśliwskie tradycje?

Za sprawą mojego ojca, który był dla mnie przewodnikiem po tym świecie, nie wyobrażam sobie łowiectwa bez tych pięknych zwyczajów. Osobiście pilnuję, aby każde organizowane przez nas polowanie odbywało się z pełną oprawą, zbiórkami, sygnałami, pokodem i wręczaniem „Złomu”. Niestety teraz w kołach różnie to wygląda... ▶



Arch. B. Smoleń

Bohdan Smoleń (drugi od prawej) na polowaniu z przyjaciółmi myśliwymi, nadleśnictwo Sława, 2011 r.

### Wspólnie z bratem rozpoczął Pan ciekawą inicjatywę – „Złoty Rogacz”. Proszę opowiedzieć, na czym polega ta impreza?

Są to dwudniowe łowy organizowane cyklicznie od 1990 r., podczas których myśliwi dwa razy wychodzą na polowanie: w piątek wieczorem i w sobotę rano. Uczestnicy zmagają się w dwóch kategoriach. Pierwsza polega na tym, że strzela się rogacze o jak najmniejszych parostkach. W drugiej łowcy rywalizują o to, kto pozyska najciekawszego myłkusa. Podczas tych łowów może być zatem aż dwóch królów polowania. Impreza kończy się ogniskiem, w czasie którego podajemy pieczonego dzika. Biorą w niej udział nie tylko myśliwi, lecz także miejscowi rolnicy, z którymi chcemy mieć jak najlepsze relacje.

### Czy młodzi chętnie garną się do myślistwa?

Młodych adeptów łowiectwa jest dosyć dużo, ale niestety często zdarzają się wśród nich osoby, które interesują się tym tematem ze względu na panującą modę. To głównie początkujący biznesmeni, którzy mają pieniądze i chcą się nimi pochwalić. Kiedy jednak trochę popracują w kole i poobserwują doświadczonych łowców, stają się naprawdę porządnymi myśliwymi.

### Jakiej zwierzyny jest najwięcej w zielonogórskich łowiskach?

Jeleni, saren i dzików. Duża liczba tych ostatnich stanowi spory kłopot. Nadwyżkę dzików w Zielonej Górze i okolicach obserwujemy od jakichś pięciu lat. Zwierzęta wchodzą na teren cmentarza,

ogródków działkowych, a nawet prywatnych posesji. Wszystko to jest oczywiście spowodowane ciężkimi zimami oraz tym, że z łatwością zdobywają pożywienie wyrzucane przez ludzi do lasu.

### Myśliwi są więc na tych terenach niezbędni...

Jako prezes często otrzymuję sygnały o błąkających się dzikach. Z kolegami z koła staramy się jak najrozsądniej rozwiązać ten problem. Nie chodzi przecież o to, aby wyeliminować całą populację. Dzik na tych terenach jest naszą chlubą! W końcu nie bez kozery został uhonorowany w nazwie naszego koła.

### Na ziemi lubuskiej dosyć popularne są polowania dewizowe. Czy „Dzik” też takie organizuje?

Żyjemy przede wszystkim z zagranicznych myśliwych. Co roku mamy duże szkody, a to jest po prostu najlepszy sposób pozyskania funduszy na ich opłacenie. Raz w sezonie organizujemy zbiorowe polowanie dla dewizowców, które trwa trzy dni.

### Czy zagraniczni goście potrafią uszanować polską kulturę i przyrodę?

Jak mówią: „co kraj, to obyczaj”. Musimy ich bacznie obserwować oraz pilnować, aby polowania przebiegały zgodnie z naszym prawem i etyką.

### Jak odbierani są myśliwi na ziemi lubuskiej?

Przyznam, że bywało różnie. Ale w zeszłym roku po raz pierwszy pojawiliśmy się w corocznym Korowodzie Winobranowym. Około 50 myśliwych ubranych

w galowe mundury przeszło z psami ulicami Zielonej Góry. Obawialiśmy się, jak zostaniemy przyjęci, ale skierowano w naszą stronę wiele ciepłych słów. Wygląda na to, że powinniśmy po prostu wyjść do ludzi. Wydaje mi się, że łowiectwo w Zielonej Górze i jej okolicach jest coraz lepiej postrzegane.

### Czy zostały poczynione jakieś inne kroki w kierunku promocji łowiectwa?

Pokazywaliśmy się na Lubuskich Smakach – imprezie organizowanej przez Muzeum Etnograficzne w Zielonej Górze, oraz Tour Salonie – targach regionów i produktów turystycznych. Ponadto rozpoczęliśmy tworzenie lubuskiego muzeum przyrodniczo-łowieckiego: w skansenie w Ochli urządziliśmy gabinet myśliwski, w którym prezentujemy trofea, książki, albumy, broń oraz różnego rodzaju pamiątki, będące w większości darami myśliwych z Lubuskiego.

### Wśród figurek bachusików, które dekorują zielonogórską starówkę, pojawiła się też postać myśliwego. Skąd ten pomysł?

To prywatna inicjatywa myśliwych, by obok bachusa pisarza, informatyka, murarza czy filmowca znalazł się również Huberticus. To także jest rodzaj promocji łowiectwa.

### Czy chciałby Pan coś przekazać panu Bohdanowi Smoleniowi – satyrykowi?

Chciałbym go zaprosić na polowanie. Nasze wspólne łowy z pewnością byłyby udane, choćby ze względu na to, że tak wiele nas łączy!

Rozmawiała Izabela Kamińska



# W PRENUMERACIE

*taniej!*

## Co zyskasz dzięki prenumeracie:

- 1** 12 numerów w cenie 9
- 2** dostajesz swój miesięcznik prosto do domu
- 3** zniżki na wydania specjalne BŁ i produkty z KSW
- 4** kalendarz myśliwski na 2014 rok o wymiarach 297x420 mm



**GRATIS!**



- !** Tylko do końca 2013 r. prenumerata BŁ w cenie:
- dwuletnia – 210 zł,
  - roczna – 114 zł,
  - półroczna – 57 zł



Od stycznia 2014 r. ceny prenumerat wzrosną: dwuletnia – 220 zł, roczna – 120 zł, półroczna – 60 zł

### JAK ZAMÓWIĆ PRENUMERATĘ:

INTERNET – [www.braclowiecka.net.pl](http://www.braclowiecka.net.pl)  
E-MAIL – [prenumerata@oikos.net.pl](mailto:prenumerata@oikos.net.pl)  
TELEFON – 22 659 36 50

WPLATA NA KONTO: 12 1020 1042 0000 8102 0240 5918  
OW Oikos Sp. z o.o., ul. Kaliska 1 m. 7, 02-316 Warszawa  
(Prosimy o podanie pełnych danych adresowych)

\* Kalendarz wysłemy wraz z numerem 1/2014 BŁ. Oferta jest ważna do 31.12.2013 r. i nie obejmuje prenumeraty elektronicznej.